

DYSKUSJE I POLEMIKI

Krzysztof Kawalec

Wrocław

Obszary niezgody. W związku z uwagami zawartymi w recenzji Waldemara Parucha

Uważnie przeczytałem obszerną wypowiedź Waldemara Parucha na temat mojej książki, poświęconej historii polskiej myśli politycznej¹. Warto zaznaczyć, bo jest to raczej niezwykła sytuacja, że ukazanie się polemicznego tekstu zostało mniej więcej pół roku wcześniej zapowiedziane — we wstępie do pracy zbiorowej przygotowanej pod współredakcją autora recenzji, a poświęconej tej samej problematyce, co *Spadkobiercy niepokornych*. Odnotowując pojawienie się tej książki, wskazano, że niektóre zawarte w niej opinie wymagać będą „wyraźnej weryfikacji, a nawet odrzucenia. Sądzymy, że zostanie to dokonane w naukowych polemikach”².

Wygląda na to, że artykuł recenzyjny Waldemara Parucha jest materializacją tamtej zapowiedzi — z solidną nawiązką, gdyż próba „weryfikacji, a nawet odrzucenia” dotyczy nie tyle poszczególnych ustaleń, ile właściwie całej książki. Autorowi recenzji nie odpowiada ani struktura narracji (bardziej eseistyczna niż ortodoksyjnie akademicka), ani zastosowanie w *Spadkobiercach...* kryterium chronologicznego przy podziale materiału (w tym proponowane cezury pośrednie), ani wreszcie ogólne rozumienie pojęcia myśli politycznej, określające zakres referowanego materiału. Do tego dochodzą problemy szczegółowe, o różnej wadze. Zasadnicze znaczenie ma oczywiście pytanie o zakres pojęcia myśli politycznej i od tej kwestii wypadnie zacząć.

„Jestem — pisze Autor recenzji — zwolennikiem szerokiego definiowania myśli politycznej. Jest to wszelka forma refleksji o rzeczywistości politycznej, niezależnie od stopnia rozwoju, wewnętrznej spójności i systematyzacji oraz uteoretyzowania i konkretyzacji” (s. 153, przypis). Mam wątpliwości, czy podobne ujęcie aspirować może do rangi „standardu metodologicznego”, jak skromnie zasugerowano w całym wywodzie. Proponowane pojęcie „myśli politycznej” wydaje się zbyt mało precyzyjne, rozciągliwe jak guma. Biorąc to pod uwagę, trudno nie

¹ „Dzieje Najnowsze” 2001, nr 2, s. 152–162 (dalej podawać będę już tylko strony w samym tekście).

² J. Jachymek, W. Paruch, *Wstęp*, w: *Więcej niż niepodległość: Polska myśl polityczna (1918–1939)*, red. J. Jachymek, W. Paruch, Lublin 2001, s. 14.

doceniać walorów usiłowań tych badaczy, którzy, jak zmarły tragicznie 20 lat temu Henryk Zieliński, próbowali jednak możliwie ściśle określać granice pojęć, przy pełnej świadomości istniejących trudności i barier. Podobne próby — czy raczej ich rezultaty — miały bowiem i mają nadal swój aspekt praktyczny, ułatwiając organizację badań naukowych poprzez rozgraniczanie pól penetracji badawczej, zabezpieczając przed dublowaniem prac, jak i powstawaniem dzieł, których znaczne partie stanowią omówienia ustaleń funkcjonujących już w naukowym obiegu.

Uwzględniając przedstawione wyżej zastrzeżenia, mógłbym jedynie zgodzić się z Autorem recenzji co do ogólnej zasady, że kwestie związane z myślą polityczną winno się widzieć możliwie szeroko. I pragnąłbym tylko, by sam o tym pamiętał. Sądzę bowiem, że problem szerokości ujęcia tkwi nie w tym, jak się formułuje definicje w stosownie rozbudowanym wstępie, bo nie każda książka musi taki wstęp posiadać, ale w tym, co zawiera całość. Rozumiem, że swoje propozycje dotyczące rozumienia pojęcia myśli politycznej Autor recenzji zilustrował powołaniem się na zbiorową syntezę międzywojennej myśli politycznej, którą współredagował. I mniejsza o to nawet, że wymowa całego akapitu jest taka, iż wygląda na to, że popełniłem coś złego, nie dostrzegając tej pracy w mojej książce. Swoją drogą, jak mógłbym to uczynić, skoro ukazała się ona już po mojej książce, około roku później? Najważniejsze, że zawarte w owej pracy zbiorowej — nie we wstępie do niej, ale w całości tomu — granice pojęcia myśli politycznej w istocie są wąziutkie, gdyż ograniczają się do twórczości uprawianej w obrębie wielkich nurtów politycznych. Naturalnie nie mam w tym miejscu zamiaru ani oceniania rezultatów prac zespołu badaczy z Lublina, ani tym bardziej deprecjonowania wysiłku poszczególnych autorów³. Istotne jest jednak dla mnie określenie, co Autor recenzji proponuje w zamian, gdyż wiele jego zarzutów stawianych jest w taki sposób, że bez klarownego punktu odniesienia trudno mi pojąć, o co mu chodzi.

W szczególności dotyczy to sygnalizowanych przez recenzenta usterek rozumienia „struktury myśli politycznej” oraz konstrukcji *Spadkobierców...* Jak sugeruje, realizowany w książce zamysł pokazywania koncepcji politycznych na tle warunkujących je szerszych przeobrażeń, jest zasadniczo wadliwy⁴. Grozić ma „ograniczeniem analizy jedynie do programów i działań”, a nawet „operacjonalizacją pojęcia «myśl polityczna»” (s. 155, przypis). Najważniejszym bowiem — jak wskazuje Autor recenzji — składnikiem myśli politycznej „pierwszej połowy XX stulecia była całościowa wizja idealnego ładu politycznego” (s. 154.). Stąd też słabością recenzowanej pracy jest, że wzmiankuje o takich wizjach dopiero przy omawianiu przeobrażeń w drugiej połowie lat trzydziestych, gdy tymczasem „Wszystkie główne nurty polityczne od początku II RP dysponowały własnymi wyobrażeniami o idealnym państwie, porządku społecznym i gospodarczym. Mogły więc jedynie po roku 1935 je zweryfikować” (s. 155).

Na to nie ma zgody. Wyobrażenia o państwie idealnym są bardzo specyficzną formą refleksji politycznej i bynajmniej nie wszędzie refleksja taka była podejmowana. Nawet w przypadku szczególnie silnie zideologizowanych kierunków trudno byłoby dowieść szczególnej roli owych

³ Tym bardziej, że niektóre z rozdziałów, jak np. poświęconą endecji część autorstwa Ewy Maj oceniam bardzo pozytywnie.

⁴ Jak to wyraził Autor recenzji: „Kawalec przyjął w sposób nieuprawniony, że...” Nie sympatyzując z podobną konwencją referowania poglądów oponentów, mogę się pocieszyć umieszczeniem w dobrym towarzystwie podobnie błędzących. I tak znakomita, należąca do historiograficznego kanonu książka Andrzeja Chojnowskiego o koncepcjach polityki narodowościowej rządów polskich — w recenzji W. Parucha przedstawiona została nieomal jako przykład warsztatowego nieporozumienia. Łatwo tu o uśmiech, jako że ofiarą polemicznej werwy recenzenta padła pozycja wybitna, o widocznych walorach, ale można się też zadumać smutno nad wartością tak uprawianej krytyki naukowej.

wizji — już choćby przez zestawienie, kim byli „wizjonerzy” i jakie było ich miejsce w kierownictwie ruchu. A były i kierunki polityczne zdecydowanie niechętne konstruowaniu takich wizji⁵ — przynajmniej do czasu. Bez wątplenia w masie przekazów, pozostawionych przez polityczne nurty, można wyławić wypowiedzi noszące charakter prób konstruowania idealnego porządku. Należy jednak określić, jak często występowały, z jakim natężeniem w poszczególnych nurtach (i czy były reprezentatywne dla całości), a także kiedy się nasilały.

Nie widzę podstaw do przypisywania im dominującej roli w tym sensie, w jakim napisano w recenzji. Jakkolwiek różnice poglądów i ujęć są czymś naturalnym w działalności naukowej — trudno mi pojąć, jak można występować z tezą, której w świetle istniejącego stanu badań nie sposób bronić. Mówiąc o stanie badań, myślę przede wszystkim o ustaleniach Romana Wapińskiego, uzasadnionych źródłowo i nie zakwestionowanych zasadniczo przez krytykę naukową — a zatem, posługując się sformulowaniem Autora, wyznaczających standardy. Ale poglądu o dominującym znaczeniu wizji idealnego porządku w całokształcie politycznej twórczości poszczególnych nurtów nie znalazłem w żadnym ze znanych mi znaczących opracowań — znaczących, to jest takich, które powstały na podstawie rozległych kwerend, opartych na szerokiej i zróżnicowanej podstawie źródłowej. Dotyczy to także i znanych mi prac Autora recenzji, przedstawiających koncepcje piłsudczyków, gdzie owej całościowej wizji idealnego porządku jakoś nie widać⁶. Czemu zatem ja miałbym w swojej pracy tworzyć nieistniejące byty — przypisując rozstrzygające znaczenie temu, czego albo nie było, albo — na ogół i wyłączywszy drugą połowę lat trzydziestych — czym się nikt specjalnie nie przejmował?

Kolejny, używając określenia Waldemara Parucha, „obszar niezgody” to cezury wewnętrzne. „Nie wiadomo — pisze Autor — dlaczego Kawalec określił zamknięcie tymczasowości na rok 1925 i przyjął, iż w roku 1930 zakończyła się stabilizacja, a zaczął kryzys” (s. 157). Zgódźmy się co do tego, że kojarzenie przelomu lat dwudziestych i trzydziestych z wybuchem kryzysu nie jest jednak (wbrew sugestii Autora recenzji) moim odkryciem i nad drugą częścią postawionego przez recenzenta pytania można od razu przejść do porządku dziennego. Problem cezury połowy lat dwudziestych jest bardziej złożony. Autor recenzji trafnie wytknął niefortunne sformułowanie zawarte we wstępie, kojarzące cezury wewnętrzne ze zmianami struktur władzy. Był i tak litościwy, gdyż nie zauważył braku uzasadnienia dla cezury 1935 r. Biję się w piersi, bo jest to moje niedopatrzanie. Jeśli w trakcie pisania konstrukcja pracy ulegnie znaczącym modyfikacjom, obowiązkiem autora jest wnikliwie przejrzeć zawarte we wstępie do niej zapowiedzi. Często zresztą, jak wiadomo, wstęp pisze się wtedy, gdy całość jest już gotowa. W przypadku mojej książki było inaczej i mogę jedynie wyrazić wdzięczność Autorowi recenzji, że dostrzegł lapsus. Natomiast co do meritum zarzutu, jakim było zakwestionowanie cezury połowy lat dwudziestych, trudno mi się zgodzić. Przewrót majowy poprzedzony został nasileniem się symptomów zniechęcenia do systemu wprowadzonego przez konstytucję marcową. Zanim jeszcze w jego wyniku zmieniły się struktury władzy⁷, przesłanki stabilizacji zaznaczyły się w innych dziedzinach. Przykładowo: skończyła się hiperinflacja, uszczelniono granicę na wschodzie. Pojawiły się przesłanki poprawy sytuacji gospodarczej w związku z ogólniejszymi

⁵ Taką też wymowę miała wypowiedź Dmowskiego z początków stulecia, wykpiwająca ludzi, którzy wyobrażają sobie, że przyszła Polska może istnieć bez policji i więzień.

⁶ Podkreślanie znaczenia motywacji ideologicznej w poczynaniach zwolenników Piłsudskiego to przecież nie to samo.

⁷ Była to, co prawda, swoista stabilizacja, wymuszona przez struktury autorytarnego państwa, ale czy rzeczywiście tytuł rozdziału, informujący o dokonującej się stabilizacji, aż tak dalece nie przystaje do jego zawartości?

zmianami koniunktury związanymi z planem Dawesa. Wszystko to razem uzasadnia, w moim przekonaniu, cezurę połowy lat dwudziestych, chociaż być może nie mniej argumentów można by zebrać dla uzasadnienia cezury roku 1926.

Autor recenzji jednak niczego takiego nie czyni, zadowolając się zakwestionowaniem obu cezur wewnętrznych. Gdyby nie łaskawe oszczędzenie przezeń cezury roku 1935 (śmierć Piłsudskiego), mógłbym podejrzewać, że — zgodnie z rozwiązaniami przyjętymi przez zespół z Lublina — w ogóle uważa za niepotrzebne tego rodzaju wewnętrzne rozgraniczenia. Sądząc zaś z całości zarzutów, w tym w szczególności silnie akcentowanej sugestii spłylenia analizy oraz zredukowania wielu przedstawionych zagadnień jedynie do ich opisu, bardziej odpowiadałby mu czysty układ problemowy. Bez wątplenia ma on wiele zalet, zwłaszcza tam, gdzie wchodzi w grę przedstawienie zjawiska jednorodnego, przy ukazaniu wszystkich związanych z nim struktur oraz zależności. W przypadku zjawisk o dużej dynamice, niejasnych powiązaniach wewnętrznych i zewnętrznych, a także przy rozciągnięciu tej analizy w czasie wzorec ten zaczyna jednak stwarzać problemy. Przynajmniej utrudnia pokazywanie dynamiki zmian; nadto, jeśli w obrębie różnych struktur (w przypadku życia politycznego poszczególnych nurtów) zachodzą zjawiska zbieżne, to odnotowywanie ich staje się kłopotliwe, prowadząc do mnożenia powtórzeń.

Ułomności tych pozbawiony jest klasyczny wzorec potraktowania myśli politycznej, zawarty w książce Wilhelma Feldmana. Jest ona dość sędziwa, to prawda. Wobec dokonanego postępu historiografii wzorec ten nie mógłby być przyjęty w swojej postaci integralnej. Wymagał poważnych modyfikacji przez pogłębienie analizy i rozbudowanie katalogu pytań badawczych. Było to jednak możliwe bez naruszenia istoty owego wzorca, polegającego na przedstawianiu ewolucji poglądów na tle szerszych przeobrażeń politycznych i cywilizacyjnych. Odwołując się do skojarzeń technicznych, można powiedzieć, że stanowił on konstrukcję o wystarczającym potencjale modernizacyjnym — oferując zalety, których pozbawione są ujęcia nakierowane na przedstawianie koncepcji politycznych w formie zhierarchizowanych, zwartych struktur. Po pierwsze, pozwalał na łatwe ukazanie dynamiki zmian, po wtóre zaś — ułatwiał ilustrowanie różnic poglądów w obrębie poszczególnych obozów politycznych (jak i różnych zbieżności ponad partyjnymi podziałami) przez kojarzenie poszczególnych wypowiedzi po prostu z ich autorami. Umożliwiał także pełniejsze uwzględnienie dorobku ideowego postaci spoza kręgu przywódców politycznych, w tym również ludzi angażujących się w obrębie struktur partyjnych sporadycznie lub nawet wcale. Było ich zbyt wielu, zbyt aktywnych i zbyt znaczących, by można ich było pominąć. Czy można wyobrazić sobie dzisiaj wartościową monografię myśli politycznej lat 1918–1939, ograniczoną do głównych nurtów partyjnych, bez odnotowania — choćby skrótowego — roli Kościoła, wojska, inteligencji, ruchu stowarzyszeniowego, wyższych uczelni. A co z takimi postaciami, jak — przykładowo — Ferdynand Goetel, Jan Emil Skiński, Jan Stachniuk, Zygmunt Cybichowski, Józef Niećko, Marian Zdziechowski, Zbigniew Zapasiewicz, Jerzy Kurnatowski, Stefan Wyszynski, Tadeusz Żeleński Boy, Henryk Dembiński? Pozostając na ogół poza zorganizowanymi strukturami politycznymi, silnie zaznaczyły swój wpływ w dokonującej się wymianie myśli. Jeśli ich nie uwzględnić (a trudno to zrobić), gdy oprzeć konstrukcję pracy na wielkich nurtach politycznych i niczego poza nimi nie widzieć, to byłoby znacznie gorsze wykrzywienie optyki niż „operacjonalizacja” myśli politycznej, przed którą ostrzega recenzent.

W kilku kwestiach jego uwagi wydają się rysować interesującą płaszczyznę do dyskusji o szerszym zasięgu, w kwestiach, z których nie wszystkie mogą być uznane za już zamknięte. I chociaż bałbym się kreślenia zbyt ścisłych analogii między latami 1918–1939 a czasami nam

współczesnymi⁸, to sędzę, że sensowne byłoby podjęcie głębszej refleksji np. nad rolą motywacji ideowej w działalności politycznej, nad relacjami: polityk — społeczeństwo, rozumieniem kategorii obowiązku zbiorowego itp. Zgadzam się z recenzentem co do konieczności uwzględnienia całego bogactwa rzeczywistości politycznej, nie tylko w kontekście sporów między prawicą i lewicą. Ciekawe są jego uwagi o dychotomiach. Rozumiem zastrzeżenia, jakie mogła wzbudzić teza o niskim poziomie kultury politycznej w Polsce lat dwudziestych, ale — skoro ją zestawiono z poziomem edukacji — to nie jest całkiem tak, by nie przywołano ówczesnych standardów europejskich. Kompromis na forum sejmu wśród stronnictw polskich w sprawach narodowościowych — czy rzeczywiście da się sprowadzać li tylko do techniki parlamentarnej (s. 160–161.), bez istnienia minimum tego, co Autor recenzji nazywa ideową zbieżnością. Wątpię. Idee nie są czymś oderwanym od działania — oczywiście gdy je traktować poważnie. Jako że pojęcie narodu nie było i nie jest określone jednoznacznie, granice między „państwem narodowym” a „obywatelskim” wcale nie muszą rysować się ostro. Autor podkreśla w swej recenzji istnienie różnic stanowisk wobec kwestii narodowościowej w poglądach głoszonych przez obozy endecki i piłsudczykowski — co nie ulega wątpliwości. Ale i zbieżności było sporo, chociaż nie w sferze retoryki.

Najważniejsza spośród kwestii spornych, które mogłyby wyznaczać interesującą płaszczyznę dyskusji, dotyczy roli Piłsudskiego. Zarówno z uwagi na format tej osoby, jak i rolę, jaką odegrał w odrodzonej Polsce. Jeśli dosłownie traktować maksymę o historii jako nauczycielce życia, to w dalszej perspektywie nie da się uciec przed pytaniami o zgodność poczynań Piłsudskiego ze standardami demokracji liberalnej. O ile mogłem się zorientować, moje sądy dotyczące Marszałka nie bardzo recenzentowi odpowiadają. Ja z kolei nie bardzo wiem, co Autor recenzji chciał powiedzieć, wyrażając się, że w rozważaniach nad techniką rządzenia „Piłsudski wyprzedzał swoją epokę o 50 lat”⁹? W czym mianowicie wyprzedził i co zaproponował? Postawiony w obliczu trudności, z którymi borykały się rządy demokratyczne, Piłsudski obrał drogę na skróty, po prostu je niszcząc. W obliczu rozczarowania do klasy politycznej, postrzeganej jako egoistyczna i pasożytnicza, recepta Marszałka mogłaby dziś budzić niejakie zainteresowanie. Trudno przecież ją polecić i nie tylko z uwagi na brak Piłsudskiego. Zauważmy bowiem, że ciężką rękę zmienionego po maju systemu najmocniej odczuli na sobie akurat nie politycy najbardziej zdeprawowani, ale ludzie ideowi, o twardych kręgosłupach. To jest zresztą logika każdej dyktatury.

Przykrą właściwością tej recenzji są przejawy nonszalanckiego braku ścisłości, także przy tego rodzaju informacjach, gdzie byłoby to nader wskazane. Poza tym, jak na mój gust, Waldemar Paruch nadużywa argumentacji *ad personam*. Taki charakter ma np. opinia, iż „Dla Kawalca stopień wiarygodności świadectw politycznych zależy od rodzaju ruchu politycznego, który je stworzył”¹⁰. W innym miejscu Autor recenzji, po informacji o występującym jego

⁸ Stąd też nie rozumiem, w czym dla zrozumienia realiów Polski lat 1918–1939 pomocne mogłyby być współczesne wywiady prasowe Leszka Balcerowicza i Pawła Piskorskiego, na które powołał się Autor. Wątpię też, czy można przyjąć podane jako pewnik stwierdzenie Autora, że „Polskie Stronnictwo Ludowe istniejące w III RP jest kontynuatorem form organizacyjnych i myśli politycznej ugrupowań ludowych z czasów przełomu XIX i XX wieku oraz II RP” (ibidem, nr 3, s. 157, przypis).

⁹ Ibidem, s. 155, przypis. A dlaczego nie 45 albo 60 lat?

¹⁰ Ibidem, s. 154, przypis. Wbrew sugestii Autora nie uważam piłsudczyków za formację szczególnie mało wiarygodną. Z kontekstu wypowiedzi (niestety Autor nie zadał sobie trudu, by udokumentować, na której stronie) wynika jedynie konieczność zachowania szczególnej ostrożności w interpretacji wypowiedzi osób reprezentujących obóz władzy, spośród których nie wszystkie są wyrazem rzeczywistych poglądów. Inaczej niż informuje Autor recenzji, podobne założenie zastosowano i przy interpretacji enuncjacji

zdaniem w *Spadkobiercach...* braku niezbędnego zróżnicowania na koncepcje obozu prorządowego i opozycyjne (po 1926 r.), śpieszy z wyjaśnieniem przyczyn owego uchybienia, swoiście psychologizując. Przypomina mianowicie, że autor książki wcześniej koncentrował się na dziejach endecji (s. 156).

Przyjmuję do wiadomości, że Autorowi recenzji nie odpowiada sposób, w jaki zostały zrelacjonowane dyskusje obecne w życiu politycznym po przewrocie majowym, ale nie mogę się zgodzić na informację, że zostały one zredukowane do spraw ustrojowych i narodowościowych — bo to po prostu nieprawda. Dokumentuje to nie tylko zawartość rozdziału, ale jest dobrze widoczne nawet w spisie treści. Mamy tu do czynienia zapewne z nieporozumieniem, chociaż trudno wytłumaczalnym, biorąc pod uwagę, że Autor recenzji książkę przeczytał dokładnie. I nie jest to jedyne tego rodzaju nieporozumienie. A co powiedzieć o informacji, że „W opracowaniu Kawalca można zauważyć również błędy szczegółowe” (s. 161) bez ani jednego przykładu? Dalej bowiem są skargi na za długie akapity, nadużywany szyk przestawny, małą przejrzystość narracji itp.

A jak sklasyfikować otwierające recenzję Waldemara Parucha wywody na temat dokonań literatury zajmującej się myślą polityczną? Wytykając pracy brak stosownego omówienia, recenzent pouczył, że „Refleksja nad kategorią «myśl polityczna» podjęta w polskiej literaturze ostatniego ćwierćwiecza, nie jest wcale tak ułomna, jakby wynikało z rozważań Kawalca” (s. 153); poinformował, że badania odbywały się w tym czasie w wielu ośrodkach, prowadzone kompleksowo, planowo i niezwykle owocnie, po czym imponujący ów, powstały w wyniku pracy wielu naprawdę badaczy, dorobek zilustrował w przypisie... dwoma artykułami, jednym własnym, drugim napisanym we współautorstwie. Trudno tu o komentarz. Brak słów. Byłoby bardzo niedobrze, gdyby przy okazji sporów o „standardy metodologiczne” upowszechniły się, narzucając w naukowych dyskusjach, inne nowe standardy — obyczajowe.

innych środowisk, w szczególności komunistycznych (Bruna–Bronowicza, Leńskiego). Pytanie Autora: „dlaczego zwolennicy Piłsudskiego mieliby stosować środki propagandowe i socjotechniczne wobec społeczeństwa, skoro to nie z poparcia społecznego pochodziła legitymacja ich władzy” — jest majstersztykiem zręczności polemicznej i niczym więcej. Ignoruje fakt, że zabiegi socjotechniczne i propagandowe były i są nagminnie stosowane przez systemy polityczne oparte na sile, a nie społecznym przyzwoleniu.